

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

MAESTRO

SYMFONIA ZMYŚLÓW
TOM 3



Sprawil, że oddalam się muzyce. I jemu. Zniszczył moje życie,
a teraz wraca. By mnie uratować czy pogrzążyć?



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

MAESTRO

SYMFONIA ZMYŚŁÓW
TOM 3



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Juancarlos, © Allusioni, © alarsonphoto / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I


Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-444-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



CESARE

 Stałem u szczytu schodów wiodących na wzgórze Montmartre. Za plecami miałem utrzymaną w romańsko-bizantyńskim stylu bazylikę Sacré-Cœur, przede mną zaś roztaczała się spowita zadymką zimowa panorama Paryża. Poprawiłem kołnierz płaszcza i przestąpiłem z zimna z nogi na nogę. Był wczesny ranek. O tej porze dnia, w dodatku przy niezbyt sprzyjającej pogodzie, nie było tu za wielu ludzi, dlatego od razu rozpoznałem mojego towarzysza. Wspiął się po schodach, z trudem brnąc w moim kierunku, co nie było łatwe ze względu na jego tuszę, wicher szarpiący jego płaszczem oraz lód skuwający schody. Gdy w końcu mężczyzna stanął przede mną, był purpurowy na twarzy. Wyglądał, jakby zaraz miał wyzionąć ducha.

– Następnym razem niech pan znajdzie bardziej przystępne miejsce na nasze spotkanie, profesorze – wydyszał detektyw Richmond.

– Lubię ten widok – odpowiedziałem, wzruszając ramionami. – I wyzwania.

– Zauważyłem. Jak z tą dziewczyną... – mruknął.

– Znalazł ją pan? – zapytałem, patrząc na niego z wytężeniem.

– W ramach odwetu za to, że kazał mi pan się wspinać na tę cholerną górę, powinienem odpowiedzieć przecząco. Ale pomógł pan kiedyś mojemu synowi w dostaniu się na wymarzony kierunek muzyczny, a poza tym za dobrze mi pan płaci, bym chciał z tego zrezygnować, dlatego powiem prawdę. Tak. Znalazłem tę gwiazdę, za którą pan podąża.

Moje serce przyspieszyło rytm.

– Gdzie ona jest?! Gdzie jest Stella? – podniosłem głos.

– W Fontainebleau.

Zmarszczyłem czoło.

– Podparyskie miasto? – zdumiałem się. – Co ona tam robi?

– Mieszka w przyzakonnym akademiku i uczy się do lokalnego katolickiego konserwatorium muzycznego – odpowiedział detektyw.

– Ona?! – wykrzyknąłem wzburzony. Zalała mnie krew. – Najlepsza ze studentów Juilliard School zaszyła się na francuskiej prowincji i marnotrawi swój talent? Mogła grać w Filharmonii Nowojorskiej, a zamiast tego rzuciła wszystko i teraz uczy się na prowincji? Nie rozumiem. Szukałem jej tyle miesięcy, by dowiedzieć się, że popełniła błąd życia?

Byłem zdegustowany i zły...

Oj tak. Bardzo zły. Dłonie tak mnie świerzbiły, że musiałem zacisnąć je w pięści, by nie okazać ich nerwowego drżenia. Stella zasługiwała na karę jeszcze większą niż za dotychczasowe wybryki.

– Nie jest tam z własnej woli, profesorze – sprostował Richmond.

– Nie?

Jego słowa wlały w moje serce nadzieję. Bałem się, że dziewczyna uciekła z mojego powodu, że stchórzyła przeze mnie. Poznała prawdę o filmach i zrezygnowała z kariery w Nowym Jorku, bo bała się kontaktu ze mną. Może uroiło jej się, że coś jej zrobię? Że prędzej czy później wykorzystam zebrane materiały przeciw niej? Tito namieszał między nami i zburzył sielankę, którą zaczęliśmy na powrót budować, ale nie podejrzewałem, że jest aż tak źle. Liczyłem, że po tym, co się stało, porozmawiamy i wyjaśnimy sobie wszelkie zaszłości, ale to się nigdy nie wydarzyło, bo Stella zniknęła z mojego życia. Do tego wszystkiego doszła kwestia wydalenia jej z uczelni. Zoya chciała mojego powrotu, jednak ja nie zamierzałem wracać. Nie bez Stelli...

– Ta szkoła, a zwłaszcza internat przy niej prowadzony, ma renomę nieformalnego więzienia. Rodzice bogatych krnąbrnych panien wysyłają tam swoje latorośle, by nieco utemperować ich charakterki. W tym wypadku nie jest inaczej, właścicielem konta bankowego, z którego jest opłacany pobyt panienki Adano w tej placówce, jest jej ojciec.

– Luciano... – syknąłem.

A to lotr! Więził córkę w zamkniętym akademiku, jakby popełniła jakąś zbrodnię... Podczas gdy największym zbrodniarzem w tym naszym tyglu był on sam!

– Owszem. To Luciano Adano wywiózł córkę do Francji i odciął od świata. Dziewczyny przebywające w tej szkole nie mogą utrzymywać kontaktów z nikim z zewnątrz. Nie mają telefonów, a komputerów używają wyłącznie w czasie zajęć, pracują na oprogramowaniu szkoły, bez dostępu do internetu.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak trudno było ją znaleźć – skomentowałem przejęty.

– Ale się udało. Mnie nic nie umknie – stwierdził chętnie detektyw. – Tu ma pan adres. – Wręczył mi kartkę z zapisanymi danymi placówki, w której przebywała Stella.

– Dobrze się pan spisał, detektywie. Jak zawsze. To pańskie wynagrodzenie. – Wyciągnąłem z wewnętrznej kieszeni mojego kaszmirowego płaszczka grubą kopertę i podałem ją mężczyźnie.

– Pozostaję do pańskich usług, profesorze. – Uśmiechnął się, chowając ją do przewieszanej przez pierś torby.

– Na pewno nie raz jeszcze z nich skorzystam – mruknąłem.

– Jeśli wolno spytać – zagadnął detektyw – co teraz? Zamierza pan porwać stamtąd tę dziewczynę? Pilnujące jej zakonnice są gorsze od więziennych klawiszy.

Uśmiechnąłem się paskudnie.

– Nie zamierzam porywać Stelli.

– Nie? Myślałem, że chce pan ją uwolnić.

– Owszem. I zrobię to. Ale tak, by siostry nie nabrały podejrzeń i nie zawiadomiły przedwcześnie starego Adana.

– Zatem życzę powodzenia, bo wiem, że panu na niej zależy, a ja od zawsze kibicowałem miłości.

– Miłości? – Prychnąłem ze wzgardą. – Trochę się znamy i wie pan, detektywie, że daleko mi do kochliwej osoby, z romantyzmem mi nie po drodze od wielu lat. Owszem, lubię się zabawić, często ostro, ale żeby kogoś kochać? Skąd ten irracjonalny pomysł?

– A ja sądzę, że doskonale pan wie, co mam na myśli. Już od dawna goni pan za tą dziewczyną i choć może na początku chodziło o brudy z przeszłości i zemstę, teraz to zdecydowanie coś więcej. Coś, co kazało szanowanemu profesorowi najlepszej na świecie uczelni muzycznej rzucić intratną posadę i przemierzyć

świat w poszukiwaniu jednej studentki. Nie widzę innej przyczyny pana desperackich działań poza tą uczuciową. Racjonalnych powodów tu nie ma...

– Lepiej niech się pan skupia na faktach, nie na domysłach, Richmond. To zdecydowanie lepiej panu wychodzi – warknąłem, po czym, by uniknąć niewygodnego dla mnie tematu, skinąłem mu na pożegnanie głową i szybko odszedłem, kryjąc się w zamieci.

Nie chciałem z nim rozmawiać o moich uczuciach. Zresztą z nikim nie zamierzałem tego robić. Moja miłość do tej dziewczyny była tematem tabu. Nawet sam przed sobą wciąż z trudem nazywałem rzecz po imieniu.

Ale tak... Byłem zakochany i mimo wielu prób, które podejmowałem w czasie mojej rozłąki ze Stellą, wciąż nie umiałem zwalczyć w sobie tego uczucia. Jakby miłość szła w parze z irytacją i złością. Byłem zły na Stellę za to, że mnie zostawiła, że nie pozwoliła mi wyjaśnić tego, co się stało, a jednocześnie że sama nie nawiązała ze mną kontaktu. Tyle miesięcy jej szukałem. Ten okres był niczym wegetacja. Jeszcze gorszy niż po poprzednim rozstaniu, bo tym razem to nie ja o nim zadecydowałem, ale wyszło to od niej. W dodatku nie byłem w stanie uciekać już w alkohol i kobiety. Stella zdominowała moje myśli, przyćmiła wszystkie pozostałe przedstawicielki płci pięknej, jakby przestały istnieć w momencie jej odejścia. Dzięki detektywowi wiedziałem, że nie miała wpływu na pewne sprawy, co w sumie mnie cieszyło, bo wskazywało, że nie zniknęła z mojego życia dobrowolnie, ale za sprawką ojca, którego wciąż nienawidziłem całym sobą. Co ciekawe, wszelkie negatywne emocje związane ze Stellą nie były w stanie zgasić pragnienia, które czułem na

samą myśl o niej. Jakby irytacja, którą we mnie wzbudzała, tylko je podsycala i napędzała mnie do działania.


Muszę ją odnaleźć.

Muszę wyjaśnić to, co pozostało niedopowiedzeniem.

I muszę wiedzieć, czy ona jeszcze w ogóle mnie chce.

Bez tych ustaleń nie miałem po co wracać do Nowego Jorku. Wrócę z nią lub wcale. Po to tu przybyłem i w tej chwili nic nie było ważniejsze od realizacji mojego celu.

STELLA

 Wykład był nadzwyczajnie nudny. Zupełnie nie skupiałam się na treści, gdyż reprezentowany przez zakonnicę prowadzącą zajęcia poziom był znacznie poniżej mojej wiedzy.

Wegetacja.

O tak. Doskonale wiedziałam, co znaczy to słowo. Doświadczalam tego stanu po raz drugi w życiu. Pierwszy raz czułam się podobnie po nagłym opuszczeniu Rzymu przez Elaclair'e'a. Teraz wegetowałam po raz drugi, bo zamiast być u jego boku, rozwijać się muzycznie i robić upragnioną karierę, utknęłam na prowincji odseparowana od świata i możliwości, jakie ten mi dawał.

Elaclair'e o mnie zapomniał...

Mimowolnie sięgnęłam do szyi.

Ach tak. Moja biżuteria została mi odebrana. Wkraczając w mury zakonnego internatu, oddałam nie tylko komórkę, ale i rzeczy osobiste. Nie miałam tu absolutnie nic swojego. Mundurek, piżama, nawet bielizna były tutejsze. Zostałam

ogłocona ze wszystkiego. Także ten bezcenny dla mnie łańcuszek z gwiazdką został przekazany do depozytu zakonnicy. Ale nie miałam już siły, by znów przez to płakać. Moje lzy wyschły, jakbym utraciła zdolność ich tworzenia. Stopniowo zatraciałam siebie, czując się tak, jakbym przebywała z dala od tego miejsca. Moje ciało było w Fontainebleau, ale duch pozostał przy profesorze bez względu na negatywne uczucia, które w obecnej sytuacji do niego żywiłam.

Co teraz robił? Gdzie był? Pewnie prowadził zajęcia, przechadzając się po katedrze zamasytym krokiem i opowiadając zebrany w niezwykle interesujących słowach o tajnikach gry na wiolonczeli. Rzucił przy tym studentom surowe spojrzenia i wzbudzał w nich strach zmieszany z uwielbieniem.

Czy o mnie myślał? Czy w ogóle wracał jeszcze do mojej osoby, tak jak ja wracałam do jego? Widziałam go wszędzie oczami swojej wyobraźni, którą napędzała tęsknota. Najwyraźniej zaś w nocy. Nawiedzał mnie w snach. Przychodził do mojego pokoju przypominającego celę i zrzucił kołdrę, pod którą leżałam, by ogrzać mnie swoim ciałem lepiej niż ona...

Byłam bliska szaleństwa z rozpacz, ze złości na to, co się stało, i pragnienia, by znów się z nim połączyć. Od pewnego czasu jednak starałam się zachować zimną obojętność, bo dotarło do mnie, że wspomnienia zadają mi dodatkowy ból, a sama rzeczywistość była na tyle okropna, że nie chciałam obciążać się nimi jeszcze bardziej. Byle przetrwać jakoś ten rok... Przetrvć i w końcu wydostać się z pułapki, w której utknęłam, a potem... Potem gdy tylko będzie ku temu możliwość, uciec do profesora i choć wciąż więcej nas dzieliło, niż łączyło, wybłagać u niego ponowne przyjęcie. I nie miałam tu na myśli nawet

przyjęcia na uniwersytet czy do filharmonii, ale w jego ramiona. Bo w obecnej chwili nic nie liczyło się dla mnie bardziej. Nawet złość nie była na tyle silną przeszkodą, by powstrzymać mnie przed marzeniem o powrocie do niego i próbie odbudowy tego, co zniszczyliśmy.

Tylko co się stanie, jeśli się okaże, że zrobiłam to za późno, a jego ramiona są już zajęte?

Przekłeta, podła Zoya mogła już zdążyć ponownie się wkuścić w jego łaski. I co wtedy?

– Co wtedy zrobisz, Stello? Głupia, nieuważna dziewucho? – zapytała po angielsku wykładowczyni, bo w naszej wielonarodowościowej szkole to właśnie język angielski był podstawą komunikacji.

– Przepraszę go... Przepraszę, że w niego zwątpiłam, i zawalczę o niego, by znów był mój – odpowiedziałam stanowczo.

W tym momencie wokół mnie wybuchnęły szydercze śmiechy, a ja się zorientowałam, że wyraziłam swoje myśli na głos.

O Boże...

Zasłoniłam twarz dłońmi, czując, jak płonę.

– Widzę, Adano, że twoje myśli krążą grzesznymi ścieżkami.

– Przepraszam, zamyśliłam się – bąknęłam.

– Znamy tu lekarstwo na podobne przypadłości. Do siostry przełożonej, ale już! – wrzasnęła gniewnie zakonnica, a ja pośpiesznie podniosłam się z miejsca i ruszyłam w stronę drzwi odprowadzana chichotami i drwinami moich koleżanek.

W sumie to dobrze, że kazała mi wyjść. Nie musiałam więcej słuchać tych bzdur, poza tym nikt nie będzie się dłużej ze mnie naigrawał.

Ruszyłam mrocznym korytarzem w stronę gabinetu rektorki.

– Znów narozrabiałaś? Ojciec nie będzie zadowolony z miesięcznego raportu, Stello – skomentowała *madame* Beaux, która prowadziła sekretariat uczelni. – Wkrótce święta. Z takimi notami i zachowaniem raczej nie spędzisz ich w domu – dodała, kręcąc głową z niezadowoleniem.

Dom...

Ta kobieta nie zdawała sobie sprawy, że ja nie mam domu. W zasadzie przestał dla mnie istnieć od śmierci mamy, a potem... potem przez moment zdawało mi się, że go odzyskałam, a to za sprawą mojego profesora, ale teraz... teraz bezdyskusyjnie byłam bezdomna. Wcale nie chciałam wracać do Rzymu. Domyślałam się, co mnie tam spotka. Wyjazd do Włoch traktowałam więc jedynie jako możliwość ucieczki. Stamtąd powinno być łatwiej dostać się z powrotem do Stanów. Tylko jak miałam to zrobić, skoro nie dysponowałam żadnymi pieniędzmi, a moje dokumenty zabrały mi na polecenie ojca zakonnice? Sytuacja była patowa...

Nie skomentowałam słów *madame* Beaux, tylko posłusznie zajęłam miejsce na ławce stojącej w wąskim korytarzyku między sekretariatem a gabinetem siostry przełożonej. Gdy sekretarka wróciła do siebie, zorientowałam się, że nie jestem sama. Na ławce po przekątnej siedziała rosła blondynka ze starszego rocznika. Cieszyła się niezbyt pochlebnią opinią koleżanek i zakonnicy.

– Co się gapisz? – warknęła i wyduła gniewnie wargi. – Chcesz kłopotów? Z chęcią przefasonuję ci tę anielską twarzyczkę, jeśli dalej będziesz się na mnie tak gapić tym swoimi cielecymi oczami.

Poczułam gniew. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, bo dawna zahukana i grzeczna Stella w życiu nie postawiłaby się starszej

koleżance. W dodatku znanej z atakowania innych uczennic. Ale tamtej Stelli już nie było. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że stałam się kimś innym, niż byłam dotychczas. Zobojeźniałam i przestałam bać się konfrontacji i ich konsekwencji, a wręcz przeciwnie – znudzona łaknęłam nawet tych negatywnych, byleby coś się działo w mojej nudnej egzystencji. Cokolwiek. Poza tym zwyczajnie nie miałam ochoty nadal być miłą i dobrze ułożoną panienką, bo na nic mi się to zdało. Dlatego nie byłam teraz w stanie milczeć i odwrócić wzroku. Po prostu musiałam zareagować.

– Zwisa mi to – wypaliłam hardo. – Większych kłopotów niż pobyt w tym durnym miejscu nie będę miała. Na niczym mi już nie zależy. Nie boję się ciebie. Ani twoich gróźb.

Wow. Stello, mogłaś sobie pogratulować. Zapewne teraz twoje życie nie będzie już nudne, ale stanie się piekłem na ziemi dzięki pozyskaniu wroga...

Ku mojemu zdumieniu dziewczyna nie odpowiedziała agresją. Byłam pewna, że zacznie na mnie krzyczeć, wygrażać mi, a może nawet rzuci się na mnie gotowa do bitki. Tymczasem ona po chwili wyraźnego szoku, który malował się na jej twarzy, zwyczajnie zapytała:

– Jak masz na imię?

– Stella – odpowiedziałam zdumiona jej zachowaniem, które kłóciło się z moimi wyobrażeniami.

– Za co tu trafiłaś, Stello? – dociekała dziewczyna.

– Za niesubordynację, krnąbrność, niestosowne zachowanie, przeciwstawienie się woli ojca, który miał co do mnie inne plany... – wyliczyłam. – Najwyraźniej jestem wcielonym złem, bo wybrałam siebie. I teraz ponoszę za to karę.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

